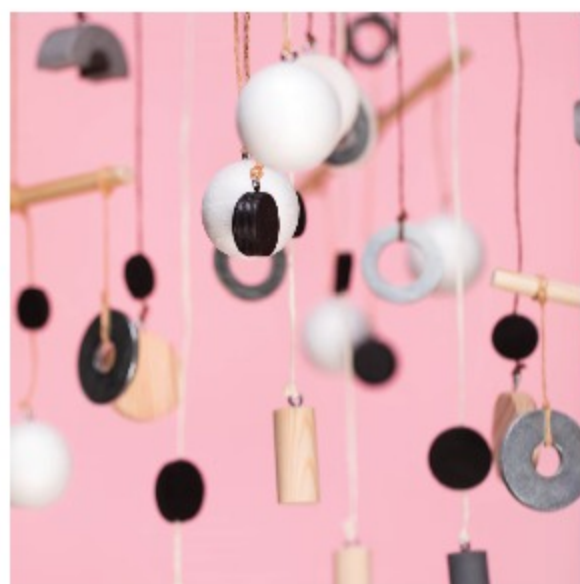


„Było fajnie” albo uśmiech Japonki

LABirynt 2.0, reż. Alicja Morawska-Rubczak, Teatr Animacji w Poznaniu

 **Juliusz Tyszka** aA aA aA



Czy można już (nieoficjalnie, lecz odpowiedzialnie) nazwać Alicję Morawską-Rubczak „zasłużoną artystką Rzeczypospolitej”?

Krótka, ale wymowna lista jej najważniejszych osiągnięć zamieszczona w programie spektaklu *LABirynt 2.0* w poznańskim Teatrze Animacji niewątpliwie do tego skłania. Tyle że artystka ta działa w bardzo „niepoważnej” sferze teatru dla najmłodszych widzów (przedział od zero do trzech lat), więc nie ma szans na żadne beneficja, nagrody, zaproszenia na festiwale itp., itd. Trzeba jednak koniecznie i kategorycznie docenić jej twórczy wysiłek, naznaczony wspaniałym wyczuciem (że tak się górnolotnie wyrażę) duchowych potrzeb maluchów. Wiem, co piszę, bo w ostatnich latach uczestniczyłem (bo jakżeby inaczej to ująć?) w jej trzech kreacjach, które uważam za dzieła niezwykle udane, aspirujące do miana klasyki gatunku.

Pozwolę sobie uzasadnić tę całkiem prywatną nominację cytatem z samego siebie – sądzę, że udało mi się kiedyś udanie wyrazić wdzięczność ludziom teatru dla najmłodszych. Tak się miło składa, że tekst ów (*Szczęściarze. Wstęp II* do książki *To się czasem zdarza*) zadedykowałem pamięci Leokadii Serafinowicz i Wojciecha Wieczorkiewicza – ludzi, którzy dawno temu rozbudzili oraz ukształtowali moją dziecięcą fascynację teatrem. Jest mi ogromnie miło, że duch ich twórczych poczynań wciąż jest żywy i wyczuwalny w działaniach spadkobiercy ich „Marcinka” – dzisiejszego Teatru Animacji.

W *Szczęściarzach* pisałem o pewnej oczywistości, którą jednak zbyt rzadko sobie w pełni uświadamiamy: że mianowicie teatr jest „żywym spotkaniem – istotnym fragmentem życia aktorów i widzów. Każde tego typu spotkanie, jak każdy żywy dialog, jest zdane na działanie wielu nieprzewidywanych okoliczności, na nieuchronne, ożywcze działanie przypadku. Bo tylko tu, w przestrzeni teatru, możemy i mamy prawo ów dialog, owo spotkanie, owo zdarzenie, aktywnie współkształtować, współdecydować o jego przebiegu, o jego spójności i doskonałości, idąc za odruchem naszych serc (...).

A gdy czasem (bardzo rzadko) udaje się teatralnym twórcom nawiązać z nami rzetelny, autentyczny, współtworzony przez nas dialog, wracamy do domu uskrzydleni – spotkało nas znowu niebывale, niezasłużone szczęście.

Piszę to wszystko w naszym imieniu – w imieniu tych, którym się w życiu «teatralnie udało», którzy w dzieciństwie natrafiliśmy na twórców chcących z nami przeprowadzić poważną, żywą, odpowiedzialną rozmowę. Ile nas?”

Na spektaklach Alicji Rubczak-Morawskiej liczba owych teatralnych szczęściarzy regularnie rośnie. Po dwóch prezentacjach-animacjach *LABiryntu. 2.0* (piszę to zaraz po obejrzeniu tej drugiej) niewątpliwie liczba owa wzrosła o kilkadziesiąt bardzo młodych osób. Kto tego nie docenia, ten (a niech tam, „pojedźmy Gombrowiczem”) trąba!

Do rzeczy: otóż spotkanie z najmłodszymi widzami w sali wystawowej Teatru Animacji zostało przygotowane bardzo starannie w każdym detalu. Staranność na polu kompozycji artystycznej zaraz omówię, najpierw jednak zajmę się kwestią, w jak odpowiedzialny sposób owo spotkanie zostało przygotowane. Najpierw skierowano widzów, w zdecydowanej większości dzieci i rodziców, do „poczekalni”, w której zdjęliśmy buty, zostawiliśmy torby i torebki i wysłuchaliśmy krótkich wstępnych instrukcji, zawsze bardzo potrzebnych i oczekiwanych w teatrze dla „najmłodszych”, gdzie relacje aktorzy-rodzice-dzieci wsparte być muszą na jasnym, akceptowanym przez wszystkich porozumieniu między dorosłymi, dla dobra tych małych.

Potem dopiero nadeszła wyczekiwana coraz niecierpliwiej przez najmłodszych widzów-uczestników chwila przejścia na teren akcji. Został on podzielony na trzy strefy, odgradzone od siebie lekkimi półkolistymi parawanami, które składały się z polaci białej materii przywiązanej do białych rusztowań czarnymi sznurkami. Piszę specjalnie o kolorach, chcąc podkreślić monochromatyczny charakter spektaklowej „ikonosfery”, której czarne i białe elementy z rzadka uzupełniane były szarością niektórych dekoracji oraz rekwizytów. Kolorystyczne uporządkowanie spektaklowej przestrzeni uspokajało nasze zmysły, składowało w wyniku obcowania z rodzimą architektoniczną i wizualną codziennością. Poza tym natrafialiśmy w tej przestrzeni na coraz to nowe niespodzianki: w przejściu z pierwszej do drugiej strefy na przykład zwisały z sufitu podługowate miękkie formy, umieszczone dość wysoko – tak, by rodzice mogli posadzić dzieci, umożliwiając im dotknięcie owych zagadkowych, fascynujących „zwisów”. Dalej mieliśmy utkaną z czarnych i białych tasiemek „pajęczynę”, którą trzeba było odgąć, torując sobie drogę do miejsca na czarnej pufie lub po prostu na czarnej wykładzinie, zaścielającej podłogę. Z kolei w strefie trzeciej, zaraz przy wejściu do niej, na podłodze leżały małe czarno-białe dywaniki z wszystkimi w nie twardszymi od tkaniny elementami. Gdy się po tym stapało, miało się przyjemne odczucie delikatnego masażu stóp. Tuż obok na podłodze spoczywały kolejne dywaniki, tym razem czarne z naszymi na nich czarnymi i białymi kropkami, z których wystawały gumowe nitki – można było je bezpiecznie ciągnąć w górę, nie narażając się na niebezpieczeństwo gwałtownego odrzutu.

I tak dalej, i tak dalej – atrakcji w tej przestrzeni było co niemiara – dla każdego coś niespodziewanego, czego można było dotknąć, po czym można było się przejść, za co można było bezkarnie pociągnąć, czym można było zająć ręce, nogi lub nawet całe ciało, przy udziale wzroku, słuchu i dotyku.

Jeśli chodzi o słuch, to zajęcia dostarczały mu łagodne dźwięki, wygrywane w pierwszej strefie przez Marcela Górnickiego na idiofonie skonstruowanym zapewne w oparciu o wzorec szwajcarskiego hangu, tyle że jego spód nie był „spodkowaty”, lecz płaski. Strefa pierwsza, znajdująca się najbliżej wejścia do sali wystawowej Teatru Animacji, była w ogóle strefą dźwięku – na młodych widzów-uczestników czekały tam bowiem rozłożone na podłodze czarno-białe (a jakże!) cymbalki, których można było używać do woli. Z okazji tej – jak się łatwo domyślić – dzieci ochoczo i donośnie korzystały.

Jedynie w końcowej części spektaklu, poświęconej odkrywaniu i konstruowaniu tytułowego labiryntu, słuch nasz otulała stylizowana nieco na Orient muzyka z głośników.

Skoro mowa już o końcu, wypada opowiedzieć pokrótce, co działo się na początku i w środku przedstawienia. Otóż, gdy zostaliśmy już wprowadzeni do i usadzeni w środkowej części przestrzeni gry (biała podłoga, biała ściana), uwagę naszą pochłonęły działania dwojga ubranych w oryginalne czarne stroje aktorów (Julianna Dorosz, Igor Fijałkowski), którzy na różne sposoby animowali dużą szarą poduchę (szarpanie, chodzenie po niej, kulanie się z poduchą po podłodze, poducha na głowie itp.). Dzieci reagowały na tę spektaklową inicjację spokojnie, natomiast w oczach niektórych rodziców widać było nieufne napięcie. Dwoje gości z Japonii (starszy pan i młodsza pani) nałożyło na swe twarze maskę beznamiętnej obojętności, wcielając się idealnie w stereotypowy obraz „niewzruszonych ludzi Orientu”.

Potem Dorosz zaprosiła dzieci i rodziców do strefy trzeciej, a Fijałkowski – do strefy pierwszej. Jak pamiętamy, w tej ostatniej znajdowało się intensywnie eksploatowane królestwo dźwięku, natomiast w strefie trzeciej podłoga wyłożona została ogromną polacią białego papieru, na której można było rysować przy pomocy zmyślnie skonstruowanych kulko-kredek, służących także do czystej, „bezwysunkowej” zabawy. Fijałkowski na przykład zręcznie wrzucał je na podłogę, wprowadzając w ruch rotacyjny, co szybko podchwycił pewien bardzo aktywny, całkiem mały maluch, który wcześniej bez wahań i rozterek wpelzał odważnie na szarą poduszkę.

Po kilku minutach widzowie z pierwszej strefy przeszli za aktorem do trzeciej, a ci z trzeciej, prowadzeni przez aktorkę, przeszli do strefy dźwięku. A potem przyszła pora na wspomniany już finał rozegrany w środkowej części przestrzeni: na białej podłodze pojawiła się plama światła, na którą rzucone zostały okrągłe i podłużne plamy. Dzieci od razu zaczęły je „łapać w ręce”, a tymczasem po kilku minutach plamy owe ułożyły się w obraz kolistego labiryntu.

Wszyscy rodzice nader ochoczo klaskali, po nieufności nie było już śladu. Dzieci też składały swe rączyny do oklasków i nawet całkiem udanie im to szło (jeden z maluchów krzyknął przy tym na cały głos: „Fajnie było!”, a drugi: „Jeszcze!”). Japonka uśmiechała się promiennie, Japończykowi za to do samego końca nie drgnął nawet muskuł na twarzy.

Aha: na czarnych „szarawarowatych” kostiumach aktora i aktorki naszyte były ukośnie z lewej strony na wysokości bioder trzy białe guziki. Zabójcza konsekwencja!

Najważniejsze: Japonka po raz pierwszy uśmiechnęła się już zaraz po pierwszej części spektaklu, gdy przechodziła ze środka do pierwszej, „dźwiękowej” strefy gry.

19-10-2018

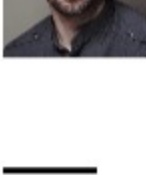
Teatr Animacji w Poznaniu
Alicja Morawska-Rubczak
LABirynt 2.0
reżyseria: Alicja Morawska-Rubczak
scenografia: Anna Dziedzic
muzyka, wizualizacje: Wojciech Morawski
konsultacje choreograficzne: Anna Dziedzic, Monika Kiwak
obsada: Julianna Dorosz (ruch, animacja), Igor Fijałkowski (ruch, animacja), Marcel Górnicki (muzyka na żywo)
premiera: 9.09.2018

ALICJA MORAWSKA-RUBCZAK | POZNAŃ | TEATR ANIMACJI

Szukaj w serwisie

Szukaj

POWIĄZANE TEATRY

-  **Teatr Animacji**
-  Maciej Wojtyzsko
Degradacja i wzniosłość
-  Anna Jazgarska
B.
-  Henryk Mazurkiewicz
Demokracja ludowa
-  Dominik Gac
Jedna jest zawsze ostrzem
-  Juliusz Tyszka
Concerto na Żabkę, cienie i Dyzia
-  Dominik Gac
Przesuwanie świata

BĄDŹ NA BIEŻĄCO



Bądź na bieżąco, dołącz do naszego newslettera

Twój adres email

Dołącz

☐ Nie jestem robotem


Prywatność - Warunki

Dołączając akceptujesz naszą politykę prywatności oraz warunki korzystania z portalu zawarte w regulaminie.

Projekt „Ogólnopolski portal Teatralny.pl” jest finansowany ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego w ramach Programów MKiDN, priorytet TEATR

Przeczytaj

- Świat
- Nadesłane
- Książki
- Varia
- Felietony
- Historia teatru
- Ludzie
- Rozmowy
- Opinie
- Recenzje

Inne

- Biblioteka
- Redakcja
- Patronaty
- Współpraca
- Szkola
- Kontakt

Znajdziesz nas też tu:

 Facebook